Nr 120. Kraków 27 Maja — Sobota. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.) Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie:	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
we Lwowie: w Ajencyi „Czasu"	rocznie złr. 21 —	kwartalnie złr. 5 c. 25 —	miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ „ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ul. Bóżnanej w domu pod L. 433; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wildta przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11", w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *J. Rosenzweig* II. Körnergasse Nr 2 i *R. Mosse* — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Czerwiec. . . złr. 2
Z przesyłką pocztową w Państwie austryackiem na miesiąc Czerwiec. . . . . złr. 2 c. 25
od 1go Czerwca do końca Września „ 8 „ —

Kraków 26 maja.

Zaraz po otrzymaniu wiadomości, iż wolą jest Cesarza, aby w Krakowie założoną była Akademia umiejętności, oceniliśmy ten dar N. Pana naszemu narodowi pod względem politycznym. Wobec wiadomości, że prezes Towarzystwa naukowego został powołany przez ministra oświecenia do Wiednia celem porozumienia się co do sposobu przeprowadzenia fundacyi Akademii— powrócić powinniśmy do tego pomyślnego wypadku, aby jego doniosłość pod względem narodowym wyjaśnić.

Umiejętności z natury swojej kosmopolityczne nie znają różnic narodowych, i odrębną powinny stanowić sferę od warunków politycznych niezależną; ale pełnego, wyższego życia narodowego nie ma tam, gdzie nie ma życia naukowego. Zjednoczenie sił narodowych w zakresie umiejętności staje się w dziejach narodów duchowym węzłem łączącym w jeden cywilizacyjny organizm te nawet narody, które przestały być jednolitym organizmem politycznym. Jednym z najdzielniejszych środków zespolenia sił naukowych narodu są właśnie akademie.

Akademia florencka *della Crusca* stworzyła wśród mnóstwa dyalektów jedność języka książkowego we Włoszech i przeprowadziła ją mimo kilkowiekowych podziałów politycznych od Sycylii aż do Alp. Wśród dziejów porozbiorowych, Polska szukała jedności tylko na drogach politycznych, a rozkład cywilizacyjny narodu coraz bardziej się powiększał, w miarę jak każda dzielnica innym wpływom ulegała, różnego używała systemu edukacyjnego. Literatura jedynie stanowiła ostatni węzeł umysłowy, i to głównie w swem dziale poetycznym. Nie brakowało nam pracowników w dziedzinie naukowej, ale w niedostatku jakiejkolwiek instytucyi, któraby te usiłowania indywidualne zespoliła i przewodniczyła, nie złożyły się one w żadną całość, a częstokroć szły na karb obcej umiejętności, bo gdy niezdobyły sobie uznania za granicą, tam gdzie istniały ogniska naukowe, to w kraju mijały niepostrzeżenie i zostały zagrzebane w niepamięci. Temu przypisać należy, że dzieje postępów umiejętności w XIX stuleciu pominą Polskę, mimo, że w narodzie Kopernika i Grzegorza z Sanoka niebrakowało sił i dążeń, z któremi można było dotrzymać kroku innym narodom pod względem naukowym.

Brak jakiejkolwiek instytucyi naukowej polskiej sprawiał, że stały nam się przystępniejszemi obce niż własne źródła naukowe, że tradycya tego co już pod względem naukowym naród polski posiadał, została zatartą. Za tem poszła konieczność naśladownictwa i bezpośredniego szczepienia obcych pojęć, tworzenie nowej terminologii przeciwnej naturze języka, w tem nawet, do czego mieliśmy już dawniej i pojęcia własne i własne odpowiednie nazwy.

Sporadyczność indywidualnych usiłowań naukowych sprawiała, że ktokolwiek dotknął się jakiego naukowego przedmiotu, musiał go, jakby zupełną w Polsce stawiać nowość, i dzieło *ab ovo* rozpoczynać. Dezorganizacya przeto zupełna w życiu naukowem polskiem nie jest skutkiem braku sił, ale braku ich zespolenia.

Wraz z tą dezorganizacyą w życiu naukowem narodu wzrastał rozkład cywilizacyjny. Coraz większe powstawały przedziały między kierunkami umysłowemi w różnych dzielnicach Polski. Nietylko poziom cywilizacyjny bywał różnym, i to według systemu edukacyi, ale kierunek umysłowy w każdej prowincyi inną obierał kolej. Wtedy nawet, kiedy nam oddają wychowanie publiczne pod własny zarząd, bez wyższej kierowniczej instytucyi naszego życia naukowego nic więcej już nieumiemy uczynić, aby obczyznę wyrugować, jak tylko książki szkolne niemieckie licho tłomaczyć na polskie.

Za główne zadanie przyszłej Akademii poczytujemy właśnie przywrócenie w zakresie naukowym jedności w miejsce rozdziału, scentralizowanie sił, które tylko sporadycznie działały, a nadto powstrzymanie tego niebezpieczeństwa, abyśmy wzajem nie zobczeli sobie pod względem umysłowym, cywilizacyjnym i językowym.

Zadanie to tem skuteczniej przeprowadzonem być może na pożytek nauki i narodu, im Akademia zamknie się ściślej w naukowych granicach, im bardziej instytucya ta z natury swojej obca politycznemu życiu, postawi odrębnie cele naukowe, zwykle dotychczas tylko pobocznie przeprowadzane.

Olbrzymią korzyścią dla narodu jest wydzielenie jakiegoś zakresu życia, a zwłaszcza zakresu tak szczytnego, tyle bogatych przynoszącego owoców; z pod przewagi wszystko roztrzygającej w naszych czasach polityki. Nie mniejszą jest także korzyścią w czasach, kiedy tyle instytucyj się rozpadło, utworzenie instytucyi, z natury rzeczy tak wobec kraju jak wobec rządu mającej podwójną powagę.

Nie jest zadaniem naszem już dzisiaj wskazywać podstawy i rozciągłość przyszłej Akademii. Podnieść tylko winniśmy, iż jeśli myśl utworzenia Akademii krakowskiej nie była wywołana żądaniem kraju, ale wyszła z indywidualnej inicyatywy Monarchy, jeśli zalicza się do tych rzadkich oktrojowań, które dobrodziejstwo a nie uszczerbek przynoszą krajowi, to sam statut i warunki urządzenia Akademii nie mogą być jéj oktrojowane, ale że p. Minister oświecenia odwołuje się w myśl listu cesarskiego do Towarzystwa naukowego krakowskiego, zupełną mu swobodę pozostawi co do głównych zasad organizacyi, zwłaszcza, że krakowskie Towarzystwo naukowe nie jest lokalną instytucyą, ale w gronie swojem liczy mężów nauki ze wszech dzielnic Polski i ze wszystkich gałęzi umiejętności. Przedwczesnem zaś i niewłaściwem byłoby rozwodzić się dziś nad środkami materyalnemi przeprowadzenia woli cesarskiej.

Jak osobiste początkowanie Cesarza w utworzeniu Akademii staje się rękojmią opieki nad nią monarszej; tak znów organizacya jej powierzona gronu ludzi nauki, uwzględni niewątpliwie wszystkie potrzeby, warunki i właściwości naszego narodu, wiążące się do sprawy rozwoju najwyższej naukowej instytucyi w Polsce.

Zwalenie kolumny Vendôme przejęło nas zgrozą, ale wiadomość o umyślnem spaleniu przez powstańców paryskich najwspanialszych dzieł budownictwa, które były oraz pomnikami bogactwa, chwały i sztuki, niewymownym przejęła nas żalem. Żal ten zarówno odnosi się do strat, które poniósł Paryż, Francya i cały nawet świat cywilizowany w tych dymiących zgliszczach kościoła Magdaleny, wspaniałego Luwru i innych gmachów publicznych, jak niemniej odnosi się do moralnego znaczenia tego barbarzyńskiego czynu.

Tu już nie nienawiść do wspomnień dynastyi, która w potomku swoim przyniosła Francyi klęski obecnej wojny, lecz żądza niszczenia i zagłady wszystkiego co wielkie, świetne, wspaniałe, lecz nihilizm, który bluźni Bogu, zamieniając domy modlitwy w przybytki swawoli i wyuzdania, a złorzeczy ludziom w najdoskonalszych utworach ich rąk i geniuszu. Podła i nikczemna zgraja, co pierzchała przed obcym najezdnikiem, zorganizowana w bandę złoczyńców i podpalaczy, szaleje w nieszczęśliwym Paryżu, pchnięta ostatnią rozpaczą, że się już panowanie jéj kończy.

Straszniejsza to Francyi przegrana w tych pożarach kościołów i gmachów publicznych niż bitwa pod Sedanem i kapitulacya Paryża; bo tamte były dowodem upadku ducha wojowniczego w narodzie i świadectwem bezładu oraz braku talentów militarnych, ta zaś daje obraz rozstroju społecznego, choroby grożącej zgnilizną, bo tylko na schorzałem ciele narodu rozwijają się takie jadowite wrzody społeczne. W mieście dwumilionowem, gdzie mogła zgraja łotrów opanować władzę i znaleźć półtorasta tysięcy zaciężników z pośrodka szumowin społeczeństwa, zaraza zepsucia zanadto już silnie przejęła wszystkie warstwy ludności. Czyż stolica świata taki los ma sobie zgotowany, że uciekać będą z niej wszyscy, którym moralne zdrowie miłe, jak z zapowietrzonego miasta?

Czyny Komuny oświetlone łuną pożarów ukażą się może dopiero w całej swojej ohydzie i sromocie tym, co nierozważni chcieli w niej upatrywać zaród instytucyi wolnej gminy. Wszakże byli i tacy, co ją stawiali na równi z naszą rycerską, patryotyczną i katolicką konfederacyą barską; nam zaś przypomina ona z dziejów naszych inne chwile, inne wypadki i innych ludzi. Znalazła bowiem Francya w Komunie paryskiej swoich Gontę, Żeleźniaka i Szelę, nie zaś Pułaskich.

W sprawie adresu odbieramy list następujący:

Wiedeń 25 maja.

§. Izba deputowanych rozpoczęła dziś obrady nad adresem partyi wiernokonstytucyjnej. Nie będę opisywał tych rozpraw, bo wyręczą mnie w tej mierze inni korespondenci, a zresztą otrzymacie stenograficzne sprawozdania, ja zamierzam wam wskazać, jakie jest istotne znaczenie tego adresu, i co partya wiernokonstytucyjna zamierza adresem osiągnąć.

Podług tutejszej publicystyki a nawet podług sprawozdania komisyi konstytucyjnej, która była motorem adresu, powodem adresu ma być smutne położenie Austryi sprowadzone rządami obecnego gabinetu. Idzie więc o obalenie gabinetu, a gdyby mimo adresu nie chciał ustąpić, frakcya wiernokonstytucyjna ma się posunąć do odmówienia podatków, i tym sposobem zmusić rząd do ustąpienia. Są to jednak tylko pozory. Cel rzeczywisty jest inny zupełnie, przynajmniej inny dla obecnej chwili.

Oto z myślą adresu nosili się wiernokonstytucyjni od czasu jak hr. Hohenwart objął ster rządu, bo rzeczywiście zamierzali go obalić, aby sami przyszli do władzy. Lecz lewe centrum Izby, złożone ze szlachty niemieckiej, pomimo, że jest wiernokonstytucyjne, nie tęskni bynajmniej za bürgerministrami, nie chciało więc przystąpić do myśli adresu; bez niego zaś inne dwie frakcye wiernokonstytucyjnych, skrajna lewica i frakcya środkowa — Mittelpartei, jak ją tu nazywają nie mają większości w Izbie. Chwytano się więc innych środków, jak kwestyi podatkowej lub rekrutacyjnej, zawsze atoli bezskutecznie, bo lewe centrum i w tych środkach nie dotrzymało placu.

Następnie mniemano, że ministerstwo zrobi ze swego przedłożenia tyczącego się rozszerzenia autonomii wszystkich krajów, kwestyę gabinetową, i na niej kark skręci, lecz i te oczekiwania zawiodły. Zaniechano też pierwotnej myśli adresu tem bardziej, że wiernokonstytucyjni z izby deputowanych nabyli tymczasem przekonania, iż obecnie oni u władzy są niemożebni, że w szczególności dawne bürgerministeryum nie może wrócić do władzy a przeto po upadku obecnego gabinetu nie oni, ale kto inny byłby powołany do utworzenia rządu.

Tak stały rzeczy, gdy rząd wniósł do izby sprawę galicyjską, a skrajna lewica w odpowiedzi na to przedłożenie rządowe wystąpiła z wnioskiem bezpośrednich wyborów. Pisałem już, w jaki kłopot wprawiły wiernokonstytucyjnych te dwie sprawy. Nie pragną oni ani ugody z Galicyą, ani bezpośrednich wyborów, obie te sprawy stanęły przed nimi, więc chcąc nie chcąc trzeba było niemi się zająć. Wiadomo też czytelnikom, że w komisyi konstytucyjnej zmarnowano cztery posiedzenia na rozprawie ogólnej, szukając, czy rząd lub delegacya nasza nie dostarczy im pretekstu przejścia do porządku dziennego nad sprawą galicyjską. Atoli pretekstu tego nie znaleziono; wiernokonstytucyjni musieli przeto szukać innych środków albo zupełnego umorzenia, albo przynajmniej odroczenia na czas jakiś sprawy galicyjskiej, nadzwyczaj im niemiłej a nawet wstrętnej. Jako środek taki przedstawiła się im myśl adresu do tronu, pod pozorem zewnętrznym, że sytuacya polityczna wymaga, aby izba przemówiła do Korony.

Pod zasłoną nadzwyczajnej niby to sytuacyi, wolno było wiernokonstytucyjnym z zachowaniem pewnego *decorum*, zawiesić wszystkie inne czynności polityczne, a z nimi i kwestyę galicyjską, a zająć się wyłącznie adresem. Lecz jak wyżej wspomniałem, lewe centrum ze szlachty niemieckiej i z wyższych biórokratów złożone, było adresowi zawsze przeciwne, bo się lękało powrotu bürgerministrów do władzy — trzeba więc było ująć tę frakcyę. Otóż kompromis przyszedł do skutku. Frakcya szlachecka wymówiła sobie, że adres będzie łagodny i mdły, mając na myśli, że przed łagodnym adresem ministerstwo nie będzie potrzebowało ustępywać; wymówiła się także od wszelkich gwałtownych środków, do jakichby ją chciano użyć na wypadek, gdyby Cesarz nie przyjął łaskawie adresu, lecz zatrzymał dzisiejszy gabinet u władzy. W szczególności zaś frakcya szlachecka oświadczyła z góry, iż nie poda ręki do odmawiania podatków lub odrzucenia budżetu. W zamian za przystąpienie do adresu, dogadzała frakcyi szlacheckiej perspektywa, że inne kwestye polityczne, a z niemi wybory bezpośrednie niesłychanie im wstrętne i połączona z niemi kwestya galicyjska zostaną na czas teraźniejszej kampanii albo zupełnie umorzone, albo przynajmniej na jakiś czas odroczone.

Na takich warunkach stanął kompromis, i przyszedł do skutku adres. Jest on więc prostym manewrem parlamentarnym przeciw sprawie galicyjskiej; albowiem podkomitet do téj sprawy wysadzony zostanie nieczynny przynajmniej tak długo, dopóki izba nie otrzyma odpowiedzi cesarskiej na swój adres. Czy później adres nie pociągnie za sobą innych następstw, czy mianowicie izba nie wejdzie w konieczność odmówienia budżetu, i czy frakcya szlachecka nie da się później wciągnąć i do tego kroku, tak jak się dała wplątać w sprawę adresową, to inne pytanie; téj chwili adres wymierzony jest jedynie przeciw sprawie galicyjskiej. Dla umorzenia jéj wszystkie trzy frakcye wiernokonstytucyjnego obozu podały sobie ręce.

KORESPONDENCYA CZASU.

Paryż 20 maja.

Kiedy okręt ma w podróży zatonąć, to jak zauważyli majtkowie, w chwili jego odpłynięcia z portu, szczury się z niego wynoszą. Stosując to postrzeżenie do Komuny, przepowiedzieć można, że bliską jest rozbicia. Rochefort niby dla braku wolności druku, zamknął swój dziennik, a sam zemknął. Niebawem dowiemy się o rejteradzie Pyatów i innych. Powiadano mi, że jeden z dobrze znajomych Delescluza prosił go o kartę pobytu, a ten miał mu odpowiedzieć: „Na co ci ta karta? nie będziesz miał czasu z niej korzystać; zanim ją podpiszą, już wszystko będzie skończone".

Otóż to przekonanie panów Komuny, że koniec ich szaleństwa niedaleki, rodzi w nich szał wściekłości, zwany w medycynie: *delirium tremens*. Widzieliśmy, do czego są zdolni: p o o w o c a c h p o z n a c i e i c h; otóż znamy dobrze, że gotowi są w ostatecznej chwili dopuścić się nie już tylko wysadzenia części miasta w powietrze, ale morderstwa nad uwięzionymi zakładnikami i tylu oskarżonymi bez dowodu. Wczoraj już krążyła wieść, że Arcybiskup paryski został rozstrzelany w więzieniu, ale dzisiaj nie powtórzona, może być uważaną za zmyśloną przez stronników teroryzmu, rozumiejących, że tą tylko drogą można obudzić stygnący powszechnie zapał. Wszystko dziś staje się podobnem; nie trzeba wyroku Komuny lub jakiego tam komitetu, żeby kaci nie z rzemiosła, ale ze zwierzęcej natury, rozpoczęli mordy; dość dziesięciu opilców i jednego kaprala.

Dziennik *Republicain* przepowiada bliski upadek Komuny w tych słowach:

„Niedaleka godzina, w której Komuna ostatni swój dekret podpisze. Zbliżamy się do chwili psychologicznej. Po nad nami nie masz władzy regularnie choćby dopełniającej bezprawia, urzędującej z byle jakim pozorem logiki, tworzącej chociażby zło same; jednem słowem, żyjącej i zdolnej, pomimo takiej liczby powołanych, omackiem trafić na jaką uczciwą zasadę i takową postawić.

„Pan nasz osłabiony, czując się bliskim śmierci, ma tylko siłę niszczenia. Bez oglądania się ni przed, ni poza sobą, uderza, tłucze, druzgoce i wywraca: kolumnę, dom, grobowiec, wszystko mu jedno.

„Kolumna była pieśnią chwały narodowej: w niej zdeptani i zwyciężeni synowie czytali, że i ich ojcowie jak oni nieraz porażeni bywali, a przyszła chwila odwetu, i poszli na cztery końce Europy, żeby podnieść honor Francyi. Precz z kolumną!

„Dom był mieszkaniem męża, który gardząc popularnością, wszelkich dokładał starań, by zapobiedz wojnie, a wiekiem i trudem stérany, obiegał jeszcze Europę, szukając przyjaciół dla Francyi. Francya go później postawiła na swojem czele. Do tego domu uczęszczali wszyscy wielcy ludzie stanu całego świata, pełno w nim było zacnych pamiątek narodowych, bo tam serdecznie kochano ojczyznę. Precz z domem!

„A grób spokojnie, jak echo podziemne opowiadał, że był przed laty uczciwy człowiek, którego jedyną było zbrodnią, że się urodził na tronie, i że ścięciem swojem i swoich opłacił błędy swych przyjaciół i występki swych nieprzyjaciół. Precz z grobowcem!

„I oto dzieła Komuny! oto dobrodziejstwa rządu, co obiecał przynieść zupełne szczęście dla pracujących! Niech pokaże nam choćby jeden warsztat, choćby jednę kuźnię otwarte przezeń? Jakież ulepszenia zaprowadził w prawie o stowarzyszeniach? Nic, nic, nic".

Ale zato jakże panowie z Komuny dworno i strojnie ukazują się l u d o w i? Żadna maskarada nie jest zabawniejsza nad dworzec ratuszowy. Każdy z nich wychodzi z górnych sal przepasany szeroką szarfą czerwoną z frenzlami złotemi i dosiada rumaka, albo zabiera miejsce w powozie z herbami na odrzwiach, a woźnica i lokaj w pełnej

---

Część literacko-artystyczna.

BOGIEM A PRAWDĄ.

Powieść z ostatnich czasów.

ROZDZIAŁ XIV.

„Lecz i mnie także zbiegła w pomoc Pani
Któréj się wzroku czarne duchy boją"...
(*Kr. Przedświt.*).

Panie Wiśniowieckie ostatnie miesiące lata spędzały u kąpiel, w Relsaro (przy Wenecyi), ażeby za pierwszym chłodem módz zaraz pospieszyć do Rzymu.

Tereni zdrowie, mimo strasznego wstrząśnienia, przez które przeszła w Horodyszczach, i mimo, że według danych lekarskich, jużby żyć nie była powinna, przeciwnie z dniem każdym usilniać się zdawało, jakby wtórując w tem usposobieniu ducha, który od czasu odwiedzin u Maryi Mörl szczególnego nabrał był hartu, tak iż sama pani Wiśniowiecka z podziwem na dziecko swoje patrzyła.

Ostatni cios wyjazdu Szczęsnego nierównie pod każdym względem cięższy był dla Tereni i boleśniejszy od onego pierwszego w Rzymie — wszakże całkiem inaczej już go znosiła; jak fenix odmładzający siły swe w płomieniach, tak ona, miasto omdlewać, czerpała w Krzyżu coraz nową dźwignię, i gdyby nie godziny przepłakiwane czasem u stóp ołtarza, ci, co ją znali mniéj zblizka, nie byliby się nawet mogli domyśleć, że cierpi.

Kiedy niekiedy zdarzały się przecież chwile samotności, w których dozwalała sobie nieco ulgi, a wówczas bylibyśmy dosłyszeli, jak chwytając się za serce, mówiła zcicha: „Jakim sposobem może się tu znaleść miejsce na *tyle* bólu?... pan Szczęsny pragnął mnie pozbawić czucia, abym mniéj cierpiała, a tu tymczasem wręcz przeciwnie... władza kochania rozszerzać się zdaje, z dniem każdym coraz bardziej... rozszerzać w nieskończoność, aby podwajać władzę cierpienia. Ale o Panie, bądź błogosławiony! — choćbyś do sądnego dnia tak przetrwać kazał, bądź błogosławiony! Choćbyś zamiast jednego stworzył mi serc krocie, bym stokroć razy te same przebywała męki — bądź błogosławiony!"

Jnnym razem mówiła: „Panie, sługą nieużyteczną jestem; nie umiałam snać wiernie sprawiać dzieła Twojego w téj duszy, kiedyś mi ją zabrał; — więc usuwam się od dziś dnia zupełnie, ale usuwam na rzecz Matki Twojéj. Pamiętaj, Najukochańsza, żem Cię ściśle zobowiązała względem *niego*, jeszcze przeszłej zimy, włożeniem mu Twego medalu — ja wiem, jakaś słowna, i dla tego wierzę, iż za mnie sama dzisiaj pracujesz, a Szczęsny najlepiej wyjdzie na zamianie!"

W takiém usposobieniu zastała Terenię wieść o rozpoczętej wojnie, wskutek której ponad wszelką osobistą trwogę zapanowała w jéj sercu myśl o kościele i modlitwa za Ojca świętego. Cały dzień 18go Września w szczególny sposób, jakby przeczuciem, polecała tę sprawę Niepokalanéj Wspomożycielce wiernych, gdy późno już dość wieczorem, Ambroży przyniósł jéj matce depeszę z Loretu.

— Mamo — zawołała natychmiast, spłonąwszy dziwnym rumieńcem: Zygmunt zginął!

— Nie moje dziecko — dzięki Bogu, tylko ranny.

— O! ale rana pewno śmiertelna — nie trzeba się łudzić!

To mówiąc błagalnie sięgnęła po telegram. Pani Wiśniowiecka przytrzymała go jednak, jakby z wahaniem, a oczy miała pełne łez.

— Mamo droga, nie wszystko mama mi mówi, ale ja wszystko wiem... czuję... krzyż krzyżów.. prawda: to *On* go zabił.

— Ranił, wyłkała pani Wiśniowiecka, i podała córce depeszę, w której stało: Zygmunt ciężko ranny we wczorajszéj bitwie — mordercą Szczęsny Firléj.

Terenia przeczytała w milczeniu, i ani drgnęła, tylko złożone ręce zacisnęła szczelniéj, a łzy potokiem spłynęły na nie; coś nadzwyczajnego świeciło w jéj oku.

— Bez podpisu, zauważyła Jadwisia, biorąc z kolei telegram: jakiż to nieznany przyjaciel zawiadamia nas o biednym Musiu?

— Pewno Leliwa, odparła matka.

Natychmiast wybrały się w drogę, i tak 19go wieczorem weszły w podwoje bazyliki Loretańskiéj.

Co się działo Tereni na widok śgo Domku, otoczonego wieńcem rannych, to łatwiéj uczuć, niż wyrazić. Pod ścianą jego, choć było daleko, a w dodatku ciemno, odrazu dojrzała, czyli odgadła Zygmunta... i nie Zygmunta samego, jedno jednak inną także, niemniéj drogą postać... to ostatnie musiało być chyba złudzeniem serca, (tak sobie przynajmniéj wytłómaczyła), bo wraz zniknęło, a został tylko młodzieniec — wyznawca, który przychylony ku pani Wiśnowieckiéj, wołał zdaleka:

— O, moja ciociu! *jakże rad umieram*! nie wystawiałem sobie, żeby to było tak bardzo miło!

Z kolei przyszło powitać Lilijkę. Uklękła przy nim, i spojrzeli sobie w oczy, ale nie powiedzieli nic zgoła, bo jedno słowo byłoby rozerwało tamy wezbranego wzruszenia i bólu; Terenia tylko z rozdzierającą żałością szepnęła „Fiat", a Zygmunt się uśmiechnął.

Po chwili zaczął się oglądać:

— Wiécie moje panie, jaką tu przez cały czas Siostrę Miłosierdzia miałem... przedziwną doprawdy i jedyną w staraniach — mam nawet nadzieję, że dostanie order od Lilijki... ale gdzież on? — Szczęsny gdzieżeś się podział?

Siostra Emmanuella poszła go szukać, lecz daremnie — blizcy żaś ranni mówili, że go widzieli wychodzącego bocznemi drzwiami, z twarzą zakrytą rękoma.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

LISTY Z SYCYLII.

II.

Palermo 22 kwietnia.

Z tego, com powiedział w pierwszym liście, chociaż bardzo ogólnie o różnorodnej ludności sycylijskiej, łatwo się przekonać, że jest prawie niepodobna kreślić ogólny szkic całego kraju, a wypada koniecznie bliżej się przypatrzyć z osobna każdej z części składających tę piękną, i tylu odcieniami bogatą, różnobarwną mozajkę. Dla tego kolejno przechodzić będę miasta nadbrzeżne, które główną w historyi Sycylii odgrywały rolę, które najwięcej pamiątek sławnej w dziejach wyspy w sobie zawierają, a tym sposobem postaram się dać poznać ludność miejscową i jej cechy wybitne, dotykając oraz kwestyj obchodzących kraj cały, by zanadto nie odrywać części od całości. Nie zakreślam sobie jednak żadnego szczegółowego planu, bo w wycieczkach wewnątrz wyspy nie można się nadto wiązać, ani też w listach, mających mieścić wrażenia z podróży, nie można naprzód robić ram do obrazka, który łatwo może według okoliczności większe lub mniejsze przybrać rozmiary. Zaczynam więc dzisiaj niejako mój dziennik sycylijski z Palermo, chociaż bowiem od czasu wcielenia do królestwa Włoskiego, nie jest ono nawet drugą stolicą, w tradycyi mieszkańców być nią nie przestało. Jeżeli nie jest głową, to moralnie jest sercem Sycylii, jest wyrazem uczuć kraju, z niego

liberyi. Prawda, że i powóz i liberya wzięte w rekwizycyę, i to jest symbolem, *que la Commune a terrassé le dragon de l'aristocratie*; tylko ja temu nie wierzę, patrząc, że ten orszak poprzedza chorąży, niosący sztandar czerwony ze złotemi frenzlami, a na nim zatknięta tradycyjna szlafmyca republikańska. Z boków powozu i z tyłu pędzą konno gwardziści republikanie (bo gatunki gwardzistów są rozmaite, jak między baranami), cali ubrani czerwono od stóp do głowy, na plecach zarzucone po huzarsku spencery z futerkiem szarem, wyszywane sznurem czerwonym, na głowach małe czapeczki z powiewającem piórem. Trzeba jednak powiedzieć prawdę, że taka wytworność panuje tylko w orszaku najbliżej strzegącym nietykalności samych koryfeuszów. Bezpieczeństwa Ratusza pilnują tak zwani Mściciele Rzeczypospolitéj, ubrani, jak się udało gdzie co znaleźć w magazynach wojskowych, pantalony turkosa, tunika liniowego żołnierza, kepi strzelca i pas czerwony. Garibaldczyka poznasz po pawiem piórku i ogromnych za pasem pistoletach. Są bataliony gwardyi narodowej wyborowe, ale to są wszystko *strelce* Piotra W., gotowi wykonywać jakiebądź rozkazy, ale tylko w mieście. Typem gorliwego i z przekonania idącego na bój obrońcy gminy, jest indywiduum godne osobnego rozbioru. Poznasz go po brudnym ubiorze, nigdy się on nie goli, nie myje, a włosy ma w nieładzie. Przepasany szerokim pasem, a przez ramiona zawieszona kołdra zielona albo szara, i worek na żywność do połowy naładowany numerami *Père Duchêne* i *Cri du Peuple*, czasem zabłąka się też i *le Vengeur*. Na sznurku wisi flaszka, nieodstępna towarzyszka, i zdaje się serdeczna przyjaciółka, bo ją często do ust zbliża, a przy spotkaniu z drugim, zawsze powtarza ową formułkę przyjętą: „Obywatelu! za zdrowie Komuny!“

Mimo często powtarzanych toastów, a może właśnie i dla tej głównie przyczyny, że pijaństwo jak robactwo roztoczyło całą kolebkę komunistyczną, wszystko idzie, jak to mówią, do djabła, i już nikomu ani się marzy, żeby ta komedya długo jeszcze trwać miała. — A kiedyż to się skończy? — każdy śmiało pyta choćby nieznajomego, byle okazya zdarzyła się do gadania; ale niemniej przeto dni te ostatnie są straszne, wiszą nad niemi chmurami krwi, rzezi, hańby, wstydu, bezecności, z których jak się późniéj otrząśniemy? Broczymy w krwi niestety, nie od dziś, ale kiedy tą krwią opoją się nasze, już nie wiem jak zwać, tyreusze mordu, jakich scen będziemy świadkami? Dziś już Paryż wygląda jak pustynia, jak wielki smętarz, po którym ludzie przechadzają się dla odwiedzenia grobów, a każdy pamięta te słowa, które wyrzekł ob. Miot na obalonej kolumnie placu Vendôme: „Dotąd nasze zemsta wywierała się na rzeczach materyalnych, ale zbliża się chwila, w której straszny odwet dotknie podłą reakcyę, minującą nas, i pragnącą naszej zguby.“

„Prusacy wracają!“ i niewiem, dla czego obojętnie tę wieść przyjmujemy; może dla tego, że ona strachem nabawia Komunistów. Wszystkie dzienniki Komuny, innych nie mamy, zapewne wymyśliły sobie tego stracha, może dla tego, żeby skłonić Francyę do zdecydowania się na jakieś przeciw Wersalowi, a może też uwiedzione nowinkami dzienników angielskich uwierzyły, że przed 21 maja sołdaci księcia Bismarka i żandarmy Juliusza Favre (jak się wyraża *Salut public*) dopomogą Wersalczykom do wejścia do Paryża, i że potem Zgromadzenie Narodowe zostawi mu 24 godzin do poddania się. Na to wprawdzie *la France* odpowiada, że jeżeli Prusacy jakiś ruch wojenny zrobili ze swej strony, to nie dla czego innego, jako żeby gdy przyjdzie porażka, panowie komuniści i gwardziści nie mogli uciekać z bronią lub bez broni i rozpierzchnąć się po departamentach przez nich zajętych. Jestto więc tylko środek ostrożności, jak kordon zdrowia wytknięty od cholery dla ludzi, lub od zarazy dla bydła. A tu i ludzie i bydło pomieszani. Dla tej samej przyczyny Mac-Mahon zwlekał stanowcze uderzenie, bo chciałby, aby żaden z herszów ujść nie mógł i wszędzie na granicy dano rozkazy imania każdego, któryby się w tych czasach bez paszportu wersalskiego pokazał.

Liberté w ostatnim swym numerze zapewnia, że zwalenie kolumny Napoleona nastąpiło wskutek żądania Prus, że Prusy ją kupiły, bo z bronzu tego mają odlać inną kolumnę, postawić ją na jakim placu w Berlinie, a na jej wierzchu statuę Cesarza Wilhelma. *Liberté* powiada, że ma na to dowody, ale jako taka, mi i nie może kłamania, a to jej często się zdarza.

P. S. Pod wieczór wielka zawierucha na ulicach. Jakiś popłoch udany czy prawdziwy. Działa grzmią w około. Mieszkańcy z Vaugirard i Montrouge opuszczają swoje domy i cisną się w środek miasta. Może też nadeszła stanowcza chwila, a wtenczas, jak to wówczas wypada, kiedy się jest między śmiercią a życiem, poleciwszy duszę Bogu, czekać spokojnie wypadku *impavidum ferient ruinae*. A kto wie, czy nie rzekę list ten kończąc, może ostatni, dopisać *Morituri te salutant!*

Kiedy będzie można przesłać następny?.. tego w mojej księdze Sybilińskiej, nawet w kalendarzu Czecha, z którego zawsze datę biorę, wyczytać nieumiem.

Zurich 22 maja.

(*K.*) Nadeszłe dziś rano telegramy, donoszą wreszcie o wejściu wojsk wersalskich do Paryża. O dwa dni pomylił się więc naczelnik władzy wykonawczéj, gdy 11 b. m. wzywał Izbę do cierpliwości i rozsądku na dni ośm tylko. Zdobycie dwóch bram czy wyłomów, przez które Wersalczycy wkroczyli do stolicy, poszło zdaje się łatwiéj, niż się tego zrazu spodziewano, niżby to przypuszczać wypadało z niedawnych krzykliwych proklamacyj tych mężów i komitetów, co na tydzień po kilka razy w ostatnich czasach władzę sobie wydzierali. Ale taki chaos panował już w łonie Komuny, tak widocznym był rozkład, któremu podpadła, że niepodobnem było, aby owo zamieszanie nie oddziałało na i tak nie zbyt licznych jéj obrońców. Piszą z Paryża, że w ubiegłym tygodniu w szeregach najzaciętszych nawet partyzantów Komuny, w batalionach z Montmartre i Belleville, widocznie czuć się dawały zniechęcenie, zwątpienie i niewiara. A na szumnych owych proklamacyach, które przylepiano po rogach ulic, czytano zbyt często pod podpisami ludzi, co je wydawali, niezbyt zaszczytne słowa ręką przechodniów dodane: *voleurs, brigands, cyniques blagueurs* itd. Nie wiemy tu jeszcze, czy komuniści będą się bronić za barykadami, i czy zechcą wypełnić groźbę, którą niedawno wygłaszali, że pogrzebią się pod gruzami Paryża. Środków do jéj spełnienia nie brakłoby, bo rzecz pewna, że min, torpedów itd. pełno jest po rozmaitych punktach miasta. Wątpimy tu jednak bardzo, aby starczyło im na to odwagi. Tyrani, do których ludzi z *l'hôtel de Ville* koniecznie zaliczyć wypada, w chwili upadku i niebezpieczeństwa niezbyt chętnie umierają z własnéj ręki. Krasiński oddał ten rys charakteru despotów przecudownie w jednéj ze scen Nieboskiéj komedyi, w któréj przedstawia zgon rzymskiego tyrana. Zresztą i „mąż z pod Sedanu“ dowiódł nam jasno pod tą twierdzą, że tak jest rzeczywiście. Nim telegramy wieczorne przyniosą nam jaką wiadomość, żyjemy w przekonaniu, że ci panowie opuszczą haniebnie tych, których do zbrodniczéj wojny tak długo podjudzali i rozpierzchną się po całym świecie, jeśli im się to uda, aby tułając się z miasta do miasta, spełnić zadanie owych cieni, o których stary poeta powiada:

Admonent et magna testantur voce per umbras:
Discite justitiam . . .

O ucieczce zresztą Pyata, który przez całe swoje życie nic nie robił innego, jak tylko podburzał i śród niebezpieczeństwa uciekał, donosił *Journal du Havre* przed dwoma jeszcze dniami, a Rocheforta aresztowali pono Wersalczycy, gdy wietrząc upadek, chciał się wymknąć z Paryża. Tu przynajmniéj tak tłumaczą telegram donoszący o jego schwytaniu.

Wobec końca tego opłakanego epizodu, warto przecież przypomnieć zdanie Raspaila, który w początkach rokoszu, wyrzekając się wszelkiéj z takowym solidarności, powiedział, iż powrót do czasów wielkiéj rewolucyi nie ma najmniejszego sensu, i prędzéj jako cofanie się w tył, niż jako postęp powinien być uważany. Duch czasów się zmienił, prawił on wtedy, to i naśladowanie czynów rewolucyi może tylko być małpowaniem. Fakta dowiodły, że radykalny ten republikanin francuski miał słuszność. Nie pomogło mężom paryskim ani ustanowienie na wzór r. 1793 komisarzy cywilnych przy jenerałach ani wskrzeszenie klubu, u którego większość Komuny jak ongi czerpać miała natchnienie, ani nawet scesya owych 21 członków, co to pozowali na 22 żyrondystów z upłynionych czasów, a mimo to na drugi dzień zaraz na posiedzeniu się znowu pojawili. Snać dla odrodzenia Francyi czegoś więcéj potrzeba, jak nieudatnego przeżuwania retoryki i maksym przeszłowiekowych. Gdybyż to jeszcze mężowie z talentem i poświęceniem byli się wzięli do tego dzieła, lecz niestety widziano w łonie Komuny ludzi, których biografię Thiers zamyśla w taki sposób ogłosić, że każe przedrukować pewną ilość numerów *Gazette des Tribunaux!*

Z Wersalu donoszą, że po klęsce 11go maja prawica bardzo zaczęła się ruszać i konspirować w myśl swoich planów, których urzeczywistnienia mieni się być bliską. Wobec tego coraz więcéj konsolidująca się lewica, zamierzała podnieść dawniéj poruszoną już kwestyę i postawić w Izbie formalny wniosek, aby Thiersowi oddano władzę na dwa lub trzy lata. Rachowano z pewnością na większość, nie tak znaczną jak 11go maja, ale zawsze dostateczną by pobić ostatecznie monarchistów. Thiers, który w ostatnich czasach na bardzo dobréj stopie jest z lewicą, odradził jednakże krok takowy, podając za powód, iż potrzebuje teraz bardziéj jak kiedykolwiek zupełnego zaufania kraju, takowy zgorszyłby się jednak, gdyby ujrzał, że znaczna mniejszość była w Izbie przeciw owemu wnioskowi. Że w téj ostatniéj po uspokojeniu Paryża przyjdzie do stanowczego starcia, nie należy wątpić. Prawica czuje, iż po zawarciu pokoju, jéj zadanie właściwie skończone; że zaś boi się rozwiązania i nowych wyborów, wiedząc, że w nowéj Izbie nie przyszłaby może do takiego znaczenia jak teraz, to chciałaby koniecznie rozwiązać co rychléj teraz jeszcze kwestyę swego bytu. Korespondent z Wersalu do *Indépendance belge* zastanawiając się w liście z 19go maja nad możliwością rozwiązania Izby, zdaje się powątpiewać o pożytku tego kroku. Powiada on, że po zdobyciu Paryża, reakcya może do tego stopnia się objawić, iż wybory wypadną jeszcze gorzéj dla republikanów jak teraz, i że lewica nie będzie się mogła tak dobrze uorganizować, jak obecnie. Daje więc do zrozumienia, iż wynikłoby z tego może większe dla rzeczypospolitéj niebezpieczeństwo, jakie istnieje przy teraźniejszym składzie zgromadzenia narodowego. Według mego zdania, obawy to płonne. Że dzisiejszy sejm nie zadawala kraju znajomem jest dostatecznie. Zamiast więc usiłowaniami utrzymania go przy życiu, podburzać wszystkie partye i położenie pogorszać, zwiększając rozjątrzenie, lepiéj daleko odwołać się do wyborców, zwłaszcza, że mandat sejmowi przez nich dany, spełnionym został zupełnie po ratyfikacyi pokoju. Jeśli z nowych wyborów wyjdzie Izba monarchiczna, to będzie to tylko dowodem, że kraj rzeczypospolitéj nie życzy sobie wcale, w którym to wypadku radzone przez wzmiankowanego korespondenta utrzymanie jéj w drodze nierozwiązywania sejmu, na nicby się nie przydało. Jeśli zaś wybory wypadną na stronę republikanów, to temci lepiéj dla nich, i rozwiązanie sejmu uspokoi ich tylko odejmując sposobność do wiecznego burzenia się i sarkania na Izbę w ich oczach tak niepopularną.

Kwestya warunków pokoju wywołała według wiadomości z Wersalu gorącą dyskusyę po biórach pojedynczych sejmu. W jednem z nich bonapartysta p. Chaudordy napadał na rząd, że nie starał się wyzyskać dostatecznie usposobienia mocarstw neutralnych, i nie przeciągnął układów do tego czasu, kiedy Paryż będzie w jego ręku. Sprawiły te zarzuty nie małą sensacyę, zwłaszcza, że nie było komu na nie odpowiedzieć. Późniéj dopiero zjawił się Thiers zawiadomiony natychmiast o tym przebiegu dyskusyi. Gdy jednak poprosił o powtórzenie zarzutów, p. Chaudordy zamilczał jak zaklęty. Natenczas Thiers w długiéj mowie zaczął wywodzić niesprawiedliwość podobnych posądzeń i opowiedział przy téj sposobności rezultat dawniejszéj swojéj przejażdżki po dworach europejskich. Między innemi oświadczył, że w Petersburgu musiał słyszeć od samego cara zapewnienie, iż tenże **n i g d y** nie odłączy się od wuja swego króla pruskiego...

Po dziennikach tyle znowu gadaniny o agitacyach bonapartystowskich między ludem wiejskim we Francyi, że muszę i waszą na ten objaw zwrócić uwagę. Jako ogniska tych intryg wskazują Brukselłę i Genewę. W ostatniem tem mieście ma pojawić się wkrótce nowy dziennik bonapartystowski, którego tytuł będzie: *la Concorde, journal politique et literaire defenseurs de vrais droits français et du seul gouvernement, legitimement acclamé par la nation.* Po wsiach francuskich krąży list do chłopów, bardzo zgrabnie napisany przez jakiegoś p. Duchêne, który otwarcie radzi restauracyę Napoleona, jako jedynego prawdziwego przyjaciela i protektora wieśniaków.

W Lyonie rozlepiono w tych dniach znaną proklamacyę Grousseta do większych miast, w któréj członek ten Komuny (według telegramu zemknął już z Paryża) tak wymownie powiada: Pomóżcie, bo giniemy! Ludność czytała ją skwapliwie, komentowała obszernie, lecz nie na korzyść Paryża; nazwano ją bowiem dowcipnie: *le chant du cygne.*

Vérité donosi, że zjawił się był w Komunie spekulant, który chciał kupić wszystkie cegły z domu Thiersa, by robić z nich **p r e s s e - p a p i e r** i inne tympodobnie sprzęty, które chciał sprzedawać potem na pamiątkę!

Wielka rada w Genewie uchwaliła temi dniami zniesienie kary śmierci...

Dyrekcya skarbowa krajowa mianowała byłego oficyała rachunkowego Aleksandra **B a r b a** i byłego asystenta kancelaryi Stanisława **M e u s a**, oficyałami rachunkowymi.

Wiedeń 25 maja. **D e l e g a c y a** austryacka odbyła dzisiaj drugie posiedzenie. Po przyjęciu protokołu państwowy minister skarbu złożył na stół Izby kilka załączników, jako objaśnienia do budżetu wspólnego ministerstwa wojny i marynarki, oraz zamknięcie rachunków z r. 1869 i 1870.

Na porządku dziennym pierwszy odczyt wniesionych przedłożeń rządowych. Na wniosek hr. Wickenburga przydzielono je wszystkie wydziałowi z 21 członków, do którego wybrani zaraz zostali: Banhans, van der Strass, Rechbauer, Wüllerstorf, Demel, Lasser, Sturm, Herbst, Wickenburg, Giskra, Doblhoff, F. Gross, Haerdtl, Hasner, Klier, Figuly, Unger, Waldert, Weeber, Winterstein, Mertens.

Następnie podjęto wybór wydziału petycyjnego; rezultat ma być ogłoszonym na przyszłem posiedzeniu, o którem członkowie delegacyi pisemnie mają być zawiadomieni.

— Najważniejszym przedmiotem dzisiejszego (44) posiedzenia **I z b y d e p u t o w a n y c h** była oczywiście dyskusya nad adresem, do której zapisało się 12 mówców przeciw adresowi, 4 za adresem. Po przeczytaniu projektu adresu przez sprawozdawcę Dra **H e r b s t a** zabrał pierwszy głos

Dr. **C z e r k a w s k i** który udawadniał najprzód iż wydział nie był wcale powołanym do wniesiesia adresu; a wniesienie to jest poprostu naruszeniem regulaminu. Dla mniejszości formy konstytucyjne są jedyną obroną przeciw większości. Stronnictwo jego zastrzega się przeciw podobnemu nielegalnemu postępowaniu. Mowca nie widzi w adresie myśli zasadniczej, nie widzi ostatecznego wniosku, ostatecznego żądania. Tak nie wyraża się żadna reprezentacya, tak odzywa się tylko jakaś frakcya, dobiiająca się władzy. Adres nie ma za sobą większości opinii ludu. Zgadza się mówca z tym ustępem adresu, w którym jest mowa o wewnętrznem rozdwojeniu; ludność rzeczywiście pragnie zakończenia bezowocnych walk, większość tymczasem wypowiada wojnę rządowi, który przywrócenie wewnętrznego pokój, wziął za swój program. Następnie wskazał mówca na dypłom październikowy, którego prawdy żyją ciągle w sercach ludów, na skuteczną opozycyę Węgier i na tę okoliczność, że zasada ścisłego trzymania się konstytucyi nie zdoła usunąć zajścia. Adres w chwili wniesienia rezolucyi galicyjskiéj, jest rękawicą rzuconą Galicyi ludu, adres ten nie jest wyrazem kiedy więc tak być musi, Galicya ją przyjmuje. Mężowie znajdujący się obecnie w wydziale konstytucyjnym, którzy niegdyś ster rządu w ręku mieli, rozszerzyli tylko tę otchłań. Wiernokonstytucyjni chcąc ściśle trzymać się konstytucyi, zamierzają jednak zrobić zamach na tęż konstytucyą, przez narzucanie wyborów bezpośrednich sprzeciwiających się wręcz duchowi konstytucyi i będących pogwałceniem praw krajów poszczególnych. W końcu wnosi mowca, aby nad projektem adresu przejść do porządku dziennego. (Wniosek ten znalazł poparcie).

Dep. Dr **B l i t z f e l d** rozwija pytanie, czy utrzymanie obecnego rządu leży w interesie Austryi, i mniema, iż wypada temu zaprzeczyć, dalej zaś mówi przeciw federalizmowi i przeciw twierdzeniom Dra Czerkawskiego o wyborach bezpośrednich.

Dep. Dr **C o s t a** podnosi również to, co Dr Czerkawski, że wniesienie adresu nie jest legalnem, a zarazem najmniejszego ku temu nie widzi powodu; mowca nie może się także dopatrzeć w projekcie wyrażenia życzeń królestw i krajów, które także do tego prawo mają. Poczem mowca rozbierał krytycznie rozmaite ustępy adresu.

Dep. **P i c k e r t** polemizuje z poprzednim mowcą i oświadcza, że on także wiele jeszcze w adresie nie widzi, i chciałby, aby niejedno jeszcze ostrzej było wyrażonem; bądź co bądź głosować będzie za całym projektem. Przypominając wyrażenie hr. Hohenwarta co do Czech, kładzie nacisk na to, że Niemcy nie chcą odrębnego stanowiska w Czechach, i wzywa Polaków, aby się liczyli z obecném usposobieniem stronnictwa wiernokonstytucyjnego, które dla nich bardzo jest przychylnem. Na podstawie faktów skreśla mówca dalej obraz obecnych stosunków w Czechach, i zaprzecza, aby lud czeski domagał się swych dawnych praw politycznych, owszem twierdzi, że jeźli dotychczasowy stan dłużej potrwa, łatwo wybuchnąć może wojna domowa; kończy zaś wskazaniem związku geograficznego Czech z Niemcami.

Dep. **O e l z** wyjaśnia swoje stanowisko przeciwne adresowi.

Dep. **G i n z e l** podnosi swoją wierność konstytucyjną; tylko przeciwnicy i nieprzyjaciele Austryi są przeciwnikami konstytucyi. Polityka ugodowa jest próżną i do niczego nieprowadzi, chyba do rozwiązania idei państwowej. Adresu celem jest zbadanie, czy ministerstwo po dotychczasowych swych czynach posiada jeszcze zaufanie cesarza.

Minister Dr **G r o c h o l s k i** prostuje wyrażenie poprzedniego mówcy, że tenże nie powiedział, iż konstytucya obecna jest sfałszowaniem dyplomu październikowego, ale powiedział, że dyplom październikowy sfałszowany został patentem lutowym.

Na tem posiedzenie zamknięto; jutro dalszy ciąg dyskusyi. Za adresem zapisany jest jeszcze tylko dep. Fux, przeciw adresowi **K l a c z k o**, Danilo, Schrems, Weinhandl, **W e i g e l**, Pascotini, Kovats, Kotz i Petrino.

— Komisya Izby deputowanych, zajmująca się reorganizacyą żandarmeryi, odbyła onegdaj pierwsze posiedzenie. Przewodniczący w komisyi Dr **F i g u l y** żądał najprzód wyjaśnień od rządu co do zasad, na jakich organizacya ta ma być przeprowadzoną. Radca sekcyjny Stadler odczytał w skutek tego wezwania memoryał, zawierający historyę instytucyi żandarmeryi od chwili jej zaprowadzenia w Austryi, a minister obrony krajowej bar. Scholl wykazał następnie różnicę, jaka zachodzi między dawną organizacyą żandarmeryi a obecnie proponowaną. Dawniej żandarmerya zawisła była od ministerstwa wojny i od ministerstwa obrony krajowej, teraz zaś podlegać ma władzom politycznym; dawniej rozdział jej był czysto taktycznym, nadal zaś ma się stosować do granic geograficznych; dotychczas uzupełniano żandarmeryę ludźmi z wojska liniowego, na przyszłość ma być uzupełnianą wysłużonymi żołnierzami.

Na zapytanie przewodniczącego, jaki będzie stosunek żandarmeryi do władz autonomicznych, odpowiedział p. Stadler, że żandarmerya gminom podlegać nie będzie, ponieważ jest organizowaną w sposób wojskowy, i ponieważ w ogóle żaden urzędnik państwa władzom autonomicznym nie może być poległym.

Ponieważ do projektu reorganizacyi nie dołączono regulaminu służby, przeto dep. Seidl obawiając się, aby żandarmerya, mająca ludu bronić, nie była przeciw temuż użytą, wniósł, aby rząd przedłożył również i ten regulamin do konstytucyjnego traktowania. Z powodu tego wniosku wywiązała się dłuższa dyskusya, podczas której minister obrony krajowej oświadczył, że nic nie ma przeciw bliższemu określeniu obowiązków, celu i używania żandarmeryi. Wskutek tego oświadczenia dep. Seidl cofnął swój wniosek.

W końcu dep. Schürer wniósł, aby komisya wybrała podkomitet z pięciu członków, którzyby mając pod ręką przedłożone materyały, naradzili się nad tą ustawą, i odnośne komisyi przedstawili wnioski. Wniosek ten przyjęto; wybrani zostali: bar. Poche, Schürer, Dr Steinbrecher, Oberleithner i **S z c z e p a ń s k i**.

— Komisya procedury cywilnej w Izbie wyższej poczyniła w ustawie o przymusie notaryalnym uchwalonej przez Izbę deputowanych, nie liczne, ale dość ważne zmiany. Komisya najprzód proponuje przyjęcie odnośnego przedłożenia rządowego tak co do przymusu notaryalnego, jak i co do tak zwanego przymusu legalizowania dokumentów tabularnych, podczas gdy Izba deputowanych przyjęła toż przedłożenie w pierwszym punkcie, drugi zaś odrzuciła. Prócz tego komisya Izby wyższej uznaje bezwzględny przymus notaryalny tylko co do ugód małżeńskich i dokumentów wystawianych przez ciemnych, nieumiejących czytać, głuchych, i niemych nieumiejących pisać. Izba deputowanych przyjęła przymus notaryalny do wszystkich interesów prawnych w §. 1 projektu wyliczonych.

— Komisya prawnicza Izby wyższej wygotowała sprawozdanie o ustawie o szupasowaniu. Komisya przyjmuje tę ustawę z małą zmianą, dodaje tylko w końcu, ze względu na szerzące się coraz bardziej włóczęgostwo, rezolucyę, w której wymaga od rządu jak najrychlejszego wniesienia odpowiedniej ustawy i poczynienia natychmiast stosownych kroków, aby złemu jak najprędzej zaradzić.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 maja. Ogród strzelecki wyporządzony należycie i ozdobiony nową ozdobną estradą dla orkiestry, otwartym zostanie w poniedziałek koncertem. Biufet ogrodu ma być zaopatrzony w przekąski i napitki wszelkiego rodzaju. Stoły i stołki nowo pomalowane dają pozór świeżości i czystości zachęcającej.

— Podobnie jak w zeszłym roku, również na ten rok rozpisany będzie konkurs na najlepszy dramat, tragedyą, albo komedyą najmniej trzech aktową. Na premium ofiarował hr. Franciszek Łubieński złr. 300; drugie zaś złr. 300 ofiaruje Dyrekcya teatru, zatem razem złr. 600, z czego utworzone będą dwa premia: pierwsze złr. 400, drugie złr. 200. Termin naznaczony do 1go grudnia 1871.

— Jutro w sobotę będzie miał o godz. 12ej w południe p. Alfred **S z c z e p a ń s k i** odczyt w sali Muzeum Techniczno-przemysłowego „o wojnie niderlandzkiej z Hiszpanią za wolność i niepodległość“.

— P. Antonina **H o f m a n**, artystka dramatyczna sceny naszej wróciła właśnie z Wiednia po kilkunastodniowym tam pobycie, nie mogąc się doczekać przyjazdu słynnej panny Klary Ziegler.

— Zakładają u nas Akademię umiejętności, należałoby jednak pomyśleć także o takiej instytucyi jak paryska Akademia napisów (*Académie des inscriptions*), bo potrzeba jej daje się codziennie spostrzegać, nie tyle dla czytania starych napisów, co dało powód paryskiej akademii, ile raczej dla poprawiania albo składania nowych. Ktoś np. wywiesił na ulicy Floryańskiej tablicę z napisem: „Pokój do najęcia dla pojedynczej osoby“. Co autor tego napisu chciał powiedzieć, czy że pokój ma służyć dla jednej tylko osoby, czy też zastrzedz się przeciw pewnym przypadłościom? Znów na ulicy Grodzkiej zaleca kupiec towar swój „pod cenami fabrycznemi“; ponieważ dom ten ma już znak pod lwem i zowie się „Podelwie“, więc chyba napis rzeczony da się odgadnąć odtłómaczywszy go napowrót dosłownie na język niemiecki, z którego wyszedł, a znaczyłby wtedy „poniżej cen fabrycznych“, albo „taniej niż w fabryce“. W rynku stoi napisane na tablicy „Rösz“. Co to znaczy, ani **r u s z** odgadnąć. Wypadało się przeto zapytać samego kupca.

---

rozchodzą się po całej wyspie dobre i złe wpływy; w niem się przygotowały główne wypadki, zaczęte od Nieszporów Sycylijskich, a skończywszy na wybuchu sześćdziesiątego roku.

Nie darmo powiedział poeta: *Felix Palermo!* jabym dodał jeszcze wiersz z neapolitańskiej piosenki rybackiej:

. . . . szczęśliwy kraju,
Kto cię nie widział, nie widział raju.

Na wielkiej, pochylającej się ku morzu sławnej urodzajności równinie, rozłożyło się miasto w ogromne półkole, zamknięte wysokim skalistem wybrzeżem, które jakby zazdrośnie pięknością swej pani, z morza jedynie przystęp do niej zostawiło. Na lewym cyplu palermitańskiej zatoki, jak wielka przed nieprzyjacielem strażnica, jak ogromny dla całego miasta parasol, wznosi się *Monte Pellegrino* góra przechowująca szczątki św. Rozalii, patronki rodzinnego swego miejsca. Na prawym stoku zatopionym zupełnie prawie w morzu, groźno spoglądają w oczy cudzoziemcowi ruiny osady fenickiej, dźwigające poważnie i z poczuciem własnej godności na swoich barkach dzieje kilkunastu wieków. Miasto, jak piękna dziewczyna świadoma swojej urody, z upodobaniem przygląda się w niebieskiej płaszczyznie morskiego zwierciadła; wysokiemi normandzkiemi wieżycami kościołów strzela ku niebiosom; jakby drogiemi kamieniami przystrojona szczyci się ze swych drogocennych zabytków, a mimo poważnej starości, z młodym wdzięcznym uśmiechem przyjmuje podróżnika. Z dawnych, dawnych bardzo czasów, Palermo przecięte dwoma ulicami głównemi, dzieli się na cztery części, środek miasta w placu *Quatro Cantoni* tam koncentruje się, ludność blisko dwustotysięczna. Z tego placu widać wysokie cztery wielkie piękne bramy miasta, a za niemi, złotodajną równinę palermitańską, *Cuma d'oro* przez Arabów nazwaną. I nie dziw, bo kilka mil kwadratowych, zamkniętych łańcuchem nadbrzeżnego sycylijskiego wyniesienia, tworzy ogromny jeden ogród, w którym posiane piękne wille liczne *paese*, błyszczą zdaleka, jak dyamenty w grze nieznanego w północnych naszych krajach czarodziejskiego oświetlenia. By poznać cały wdzięk palermitańskiej doliny, trzeba koniecznie ją widzieć w końcu kwietnia lub początkach maja, gdy zakwitnięte drzewa oliwne, pomarańczowe i migdałowe, potrójnym kolorem fioletowego, różowego i białego kwiatu całą płaszczyznę zaścielą, gdy oddalone o mil kilkanaście w przeźroczystem powietrzu kontury gór jak pod szkłem przybliżającem odbijają wszystkie odcienia, na tem nieporównanem, południowem włoskiem niebie, co jak jedwabna szafirowa szata, niezaćmiona żadną chmurką ginie w spokojnem tego samego prawie koloru morzu.

Niedarmo powiedział poeta: *Felix Palermo*; a ja raz jeszcze zwrotkę neapolitańską powtórzę:

. . . . szczęśliwy kraju,
Kto cię nie widział, nie widział raju.

To też już Fenicyanie kolonią swoją na tych założyli wybrzeżach, Grecy miasto wybudowali, i oni mu nazwisko od naturalnego położenia nadali — *Pan - Ormos*, — wszystko - port, a Palermo musiało grać dość ważną rolę, gdy w punickich wojnach kilka razy przez Rzymian zdobyte, powracało znowu w ręce Kartagińczyków. Maurowie pierwsi jednak podnieśli je do tego znaczenia, które w ostatnich czasach utraciło. Zachwyceni urodzajnością ziemi i pięknością położenia, obrali je sobie za swą stolicę. Jak wyglądało Palermo za czasów arabskich, dowiadujemy się z pamiętników sławnego bagdackiego kupca Ebn-Hancal, który zwiedzał Sycylię w X. wieku. Widać z niego, do jakiego stopnia panowanie maurytańskie owładnęło krajem. Palermo muzułmańską zupełnie przybrało postać. Prawda, że gdy Arabowie w Hiszpanii zastali element wizygocki, a więc żywioł romańsko-germański i już chrześcijański, tu spotkali się jeszcze z cywilizacyą zupełnie grecką; ale trudno uwierzyć, chociaż wierzyć trzeba, bo autor i wiarogodny, i nadzwyczaj sumienny, że po trzykroć dzisiaj katolickie Palermo, liczyło przeszło dwieście meczetów, w których przeszło stutysięczna ludność muzułmańska zwrócona twarzą ku wschodowi, przestraszała Europę zwykłym swoim okrzykiem wojennym *Allah Kherim!* Bóg wielki— Sycylia niemało zawdzięcza temu obcemu żywiołowi, który tak umiał zlać się z ludnością miejscową, że do dziś dnia wiele zwyczajów arabskich pozostało, i wiele nadzwyczaj wyrazów do sycylijskiego weszło języka. Maurowie dopiero sprowadzili do wyspy drzewo oliwne, które tak się zrosło z tą ziemią urodzajną, że lasy całe prawie tworzy, oni, mistrze w sztuce budowania podali plany, i że tak powiem, położyli kamień węgielny pod wszystkie budynki, które dziś jeszcze stawiają, oni nauczyli mieszkańców rzeźbić kamień prześliczny, którego ciemno-żółty, szarawy kolor dodaje tyle wspaniałości starodawnym tutejszym gmachom, oni są prawie ojcami tego kraju, który do naszych czasów dobrą o nich pamięć zachował. Ale silna musiała być reakcya normandzka, gdy nietylko dziś nie zostało najmniejszego śladu, chociażby jednego arabskiego budynku, ale go nie było nawet półtora wieku temu, gdy Lord Brydone opisywał swoje podróże po Sycylii i Malcie. Zdaje się bowiem, że ani jeden kościół nie został przerobiony z muzułmańskiego meczetu, a w XII wieku podobno już nie było prócz tradycyi śladów zewnętrznych w mieście. Normandzki dokument powiada wyraźnie: „zniszczyliśmy do szczętu wszystkie, co do jednej świątynie niewiernych Agarynów“ tak nazywano Maurów, od ich pochodzenia. A mimo tego nie prześladowano bardzo Arabów, owszem, tolerowano ich w kraju, i wolność zostawiono osobistą, a przez całą epokę normandzką grecki i arabski język były urzędowemi. Niezmiernie są ciekawe do widzenia w palermitańskiem archiwum długie na siedm i ośm łokci pargaminowe manuskrypty, nadające zwykle czy to prywatnym, czy klasztorom przywileje pisane dwoma językami; wiersz u góry po arabsku, wiersz u spodu po grecku; późniejsze po łacinie, a podpisane przez królów Rogiera, Wilhelmów i kolejno ich następców. Normandowie zaprowadziwszy w Sycylii porządek społeczny germańsko-chrześcijański, sami się zlali z ludnością bardziej jeszcze, niżeli Maurowie; przyjęli obyczaje miejscowe, wżyli się w stosunki, język nawet przybrali, i utworzyli w dziejach Sycylii najświetniejszą epokę, wsławili w sercach potomków niezatartą niczem pamięć. Najwięcej tu pamiątek w Palermo i jego okolicach z czasów normandzkich, najwięcej drogocennych zabytków historycznych z tej epoki; dzisiaj szczegółowo o nich nie mówię, bo obszerniej przyjdzie później pomówić o tym przedmiocie. Sycylianin do dzisiaj pamięta o swych dobrych królach mormandzkich, do dziśdnia nie może zapomnieć swej niepodległości dawnej, a raczej swej udzielności i samoistnego bytu. Sycylianin zawsze wzdychał do autonomii zupełnej, czy to za czasów hiszpańskich, czy to za czasów królestwa obojga Sycylii. Myli się, kto sądzi, że Sycylia nienawidziła Burbonów, chociaż nie miała przywiązania do tej panującej rodziny, nie nienawidziła jéj przecie. Sycylia nienawidziła Neapolu, który nad nią zwierzchnictwo wywierał. Sycylia nie marzyła o jedności Włoch, takiej, jaką dziś ma, nie żądała jéj, nie pragnęła, bo nawet nie rozumiała jedności włoskiej. Sycylia i dzisiaj nie bardzo sobie winszuje, że pod Piemonckim berłem wiele o wolności słyszy, a więcej jeszcze skutków swawoli i bezrządu doznaje; jedyne powstanie popularne w tym kraju, jest z roku czterdziestego ósmego, gdy parlament wtedy zwołany, niepodległość i samoistność wyspy ogłosił. Nie wchodzę dziś w pytanie, czy to usposobienie wewnętrzne ludności przekonywa o wyrobieniu politycznem kraju, czy nie, ale fakt sam zapisuję, gdyż powrócę doń jeszcze, gdy przyjdzie mówić o dzisiejszych rządach w Sycylii.

J. P.

Ale i on nie zrozumiał, o co chodzi, gdy zażądano „proszę różu". Po długich dopiero przepytywaniach dowiedzieliśmy się, że tam sprzedają pył do różowania się, a zatem że to znaczy „róż".

— We środę w nocy złodzieje dostali się we Lwowie do domu p. Czopa przy ulicy Pojezuickiej i ruszyli już z miejsca kasę żelazną, w której się mieściło do 30,000 złr. Domownicy zbudzeni zrobili hałas i złodzieje ratowali się ucieczką, porzuciwszy na dole świecznik srebrny. Policyant ujrzał uchodzących czterech ludzi i gonił ich, lecz jak ich utrzymuje, dano do niego dwa razy ognia z pistoletu, lecz go nie trafiono, poczem złodzieje wsiedli na wózek i ujechali, a po drodze zgubili jeszcze połowę drugiego świecznika srebrnego. Policyant utrzymuje, że pistolet był ślepo nabity. A może też wcale nie był nabity.

— W Warszawie wychodząca *Gazeta handlowa*, ogłasza prenumeratę na „Podręczną encyklopedyę handlową", mającą się jeszcze ukazać w ciągu b. r. Jest ona opracowana według „Podręcznika kupieckiego Rotszylda" z zastosowaniem i uzupełnieniem dla naszego kraju odpowiednieni.

— *New-York-Tribune* z d. 2 maja zaręcza za rzetelność następującego wypadku: Przed 10 laty młody Amerykanin z Nowego Jorku, nazwiskiem Walter Hastings, podczas dłuższego pobytu w Londynie utrzymywał, że więzienie komórkowe (*cellulaire*) nie jest karą tak okropną, jak zwykle mniemają. Lord L. ofiarował Hastingsowi 10,000 f. sterl., jeśli da się zamknąć w takiej celi na lat 10. Przystał na to. Lord kazał w domu swoim w Londynie urządzić takie więzienie 12 do 15 stóp kwadratowych mające powierzchni. Więzień miał prawo do świecy, książek i wszystkich materyałów piśmiennych, pokarm zdrowy, ale podawany bez widzenia się z posługaczem. Amerykanin żył tym trybem lat 10, a d. 1 maja otrzymał wolność i pieniądze, ale stracił zdrowie. Mając lat 35, wyglądał na 65 letniego starca, pobielały mu włosy, skurczony i zgarbiony, zaledwie na nogach utrzymać się zdoła, głos jego jest drżący, mowa zająkliwa. Za powrotem do Ameryki zechce go pewnie Barnum obwozić i pokazywać jako osobliwego człowieka.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych przy ulicy Brackiej pod L. 157, otwarta codziennie od godz. 11tej do 4tej.

— W sobotę dnia 27 maja, *Skąpiec*, komedya w 5 aktach Moliera, przełożył J. Narzymski. Skąpca odegra p. Rapacki na swój benefis. Publiczność niezawodnie tłumnem zebraniem okaże swe sympatye ulubionemu artyście.

— Dnia 25 maja mimo przeciągających ciągle chmur, pięknie i ciepło; termometr od +9°,0 doszedł do 17°,2 R. Barometr prawie bez ruchu; dnia 26 maja o godz. 6ej rano stan jego był 331'''.79, termometru + 6°.8 R. Wiatr wschodni.

— W sobotę dnia 27 maja, Śgo Jana papieża.

Sprostowania:

Korespondent nasz z Sądeckiego zwraca uwagę naszą na omyłkę drukarską, popełnioną w liście jego z d. 18 b. m. umieszczonym w N. 117 *Czasu*, a mianowicie: Rada powiatowa Nowo-Sądecka uchwaliła w budżecie na r. 1871 na cele oświaty nie 60 złr., jak wydrukowano, lecz 600 złr.

— Wczoraj w liście paryskim, ostatni wyraz w trzecim ustępie wydrukowany „Jakóbinów" powinien być: „Jakóbitów", co już z samego tekstu wynika, że szło tam o partyę króla Jakóba.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 26 maja. I wczorajszy targ na granicy Kongresówki, a szczególniej na Baranie, lubo nie wyrównał się co do ilości zboża ostatniemu dowozowi, przecież takowy był dość znaczny, a ceny bardzo mało, prawie nic nieznaczącej uległy zmianie. Zakupna coraz większe robią na wywóz za granicę. Żądania wyższe producentów nie zdołały przecież skutku, gdyż się musieli wkońcu targu dawnemi cenami zadowolnić. Sprzyjająca od paru dni pogoda, poruszyła prawie wszystkie siły do ukończenia robót i sadzenia ziemniaków, których z powodu ciągłych deszczów, na niższych gruntach sadzić było niepodobna. Wiadomości nadchodzące z zagranicy o urodzajach, dosyć brzmią pomyślnie, a i u nas w kraju z małemi wyjątkami zasiewy dobrze wyglądają, co wkrótce czasie wpływ na ceny zboża wywrze. Płacono wczoraj na Baranie za pszenicę od 41 do 47 1/2, żyto od 25 do 28·10, jęczmień mniej poszukiwany, utrzymał się w cenie od 18 do 21, owies od 14 do 16 złp.

Dzisiaj zaś na targu kleparskim, z wyjątkiem paszy i materyałów budowlanych, z powodu świąt żydowskich nie było dowozu, a tem samem i targu zbożowego.

Namiestnictwo galicyjskie zawiadamia, że do 15go maja r. b. wybuchł księgosusz w Petrykowie i w Ihrowicach w powiecie Tarnopolskim. Na stacyi zaś kolejowej w Oświęcimie zupełnie ustała zaraza.

Obecnie zaraza ta istnieje w pięciu miejscowościach Tarnopolskiego, a mianowicie: w Tarnopolu, Zagrobeli, Draganówce, Petrykowie i w Ihrowicach, gdzie między 1956 sztukami bydła rogatego w 21 zagrodach, 57 sztuk zachorowało, 19 padło, a 38 ubito. Oprócz tego ubito jeszcze 106 sztuk o zarazę podejrzanych.

Rzeszów 23go maja. Pszenica 5·25, żyto 3·20, jęczmień 2·60, owies 2·05, groch 3·90, fasola 4·50, tatarka 2·70, proso 2·90, ziemniaki 1·50, koniczyna 25·—, siano 1·50, słoma —·95, drzewo twarde 13·—, miękie 8·—, mas okowity —·72, funt masła —·45, mięsa —.19, kopa jaj 90 c.

Andrychów 23 maja. Pszenica —, żyto 4·05, jęczmień 3·30, owies 2·05, kukurudza 4·40, ziemniaki 1·40, koniczyna 30·—, siano 1·70, konicz 2·10, słoma 1·30, drzewo twarde 8·—, miękie 6·30, masło 1·28, kopa jaj —·80 mięsa —·19 c.

Przyjechali do Krakowa od 25go do 26go maja.

HOTEL DREZDEŃSKI: Hr. Władysław Wodzicki właściciel dóbr z Kongresówki, W. Homolacz właś. dóbr z Igołomii, Klementyna Homolaczowa z Balic, K. Grodzicka z Kongresówki, E. Homolacz z Igołomii, K. Bronaski z Czerniowic, A. Wejda z Galicyi, B. Homolacz właśc. dóbr z Kongresówki, B. Menddsohn kupiec z Wrocławia, Bronisław Goralczyk z Galicyi, A. Milewski z Poznania, Paulina Zielińska z Warszawy.

HOTEL SASKI: Helena Osiecka kanoniczka i Barbara Stojowska z Tarnowa, Feliks Bukowski właściciel dóbr i Jan Wrzosek z Kongresówki, Zefiryna Ratomska z Drezna, Józef Hebenstreit z żoną z Gorlic, X. Jan Gayda z Przemyśla, Gustaw Istler inżynier z Wiednia.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Wersal 24 maja godz. 8 rano. Wojska nasze wygnały wczoraj powstańców z Faubourg St. Germain i innych okolic, i posunęły się zwycięsko. Louvre i Tuilerye palą się; podpalili je powstańcy za pomocą nafty. Wieść mówi, że powstańcy chcą wysadzić się z Paryża przez Belleville i Pantin. Dziś rano przystawiono do Wersalu wielu jeńców; większa ich część nie miała mundurów, i była powierzchownością odrażającej. Dąbrowski jest raniony, przytrzymany został w St. Denis. Billeray wczoraj poległ.

Wersal 24 maja godz. 10 rano. Oprócz Louvre i Tuileryów powstańcy podpalili także pałac legii honorowej i pałac rady stanu. Podpalili także inne budynki. Wojska nasze posuwają się przez Boulevard Ornano aż za Belleville, w środku do Louvre i bazaru zwanego Halles, a na prawem skrzydle do obserwatoryum. Jest mniemanie, że rokosz będzie dziś wieczór zupełnie stłumiony. Wszystkie pożary przez powstańców wzniecone były za pomocą nafty. Powietrze przesycone siną wonią nafty.

Wersal 24 maja godz. 3 po południu. O godzinie 2ej po południu słyszano tu wielki wybuch; prawdopodobnie wysadzono w powietrze jaki prochownia w Paryżu. Tuilerye zupełnie spalone.

St. Denis 24 maja. Tuilerye, kościół Magdaleny, pałac rady stanu, pałac legii honorowej i pałac izby obrachunkowej stoją w płomieniach.

Bern 25 maja. Według doniesień urzędowych posła szwajcarskiego w Paryżu Dr Kerna do Rady związkowej, Tuilerye zgorzały do szczętu, a jest nadzieja ocalenia po części Louvre. Palą się jeszcze pałace ministerstw skarbu i marynarki, legii honorowej, Elysée Bourbon i wiele okolicznych domów prywatnych. Powstańcy puszczają balonami czerwone kartki z napisem: „Straszną będzie nasza walka śmiertelna." Rozpacz panuje powszechnie.

Strassburg 24 maja. Reskrypt kanclerza niemieckiego z d. 16 bm. porusza kwestyę przez Rzeszy osobom urodzonym albo zamieszkałym w Alzacyi i Lotaryngii, a wydalonym podczas wojny przez władze niemieckie.

Petersburg 24 maja. *Journal de St. Petersbourg* zamieszcza obszerne pismo tutejszego posła szwedzkiego, w którem tenże odpiera twierdzenie podane przez niektóre dzienniki rosyjskie, jakoby Rosya miała prawo do posiadania Spitzbergu.

Londyn 24 maja. Na posiedzeniu Izby niższej odrzucono poprawki postawione przez Izbę wyższą do bilu zwalniającego egzamina od obowiązku co do wyznania na uniwersytetach. Dwa tylko paragrafy wniesione przez izbę wyższą, przyjęte zostały na prośbę rządu, a tyczą się one urządzenia służby bożej według rytuału anglikańskiego w kolegiach już istniejących.

Monachium 24 maja. Donoszą telegrafem z Deggendorf, że na wczorajszem zgromadzeniu katolików było przeszło 20.000 osób zebranych. Hr. Fugger miał kazanie. Członek izby wyższej bar. Frankenstein prezydował zgromadzeniu. Biskup Ratysboński Ignacy celebrował w towarzystwie ośmiu Jezuitów swoich gości. Na wniosek hr. Preisinga uchwalono wygotować adres do Papieża.

Wiedeń 25 maja.

(*E.*) Jeżeli się nie mylę, dziś w Anglii odbywają się wyścigi, znane pod nazwiskiem *Derby*. W dzień ten w Londynie nie bywa posiedzenia parlamentu. Tutaj inaczej: było ich aż dwa; delegacya austryacka odbywała swe posiedzenie o 11ej rano a Izba niższa o 1ej po południu. Czemu to przypisać, czy obojętności hypicznej, czy gorączce parlamentarnej, rozstrzygać nie będę. To pewna, że trybuny *am Schottenthor* były przepełnione publicznością, która jeżeli nie samą namiętnością parlamentarną powodowana, to choć rozciekawiona kwestyą adresu. Jest to zresztą, jak tu mówią, widoczny zbytek te dwukrotne adresowe rozprawy w tak krótkiej sesyi. Jeżeli na brak czynów nawet w partyi wiernokonstytucyjnej narzekać można, to przynajmniej wygadać się z jednej i nasłuchać z drugiej strony sposobności dosyć.

Na ławie ministrów było sześciu członków Rady korony, między nimi hr. Hohenwart, jenerał Scholl i p. Grocholski.

Walkę — bo dyskusya obecna jest walką, równie jak cały adres tylko manewrem strategicznym stronnictwa — walkę rozpoczął poseł Czerkawski długą, prawdziwie piękną mową. Niebędę jej ani podawał w treści, ani komentował, bo ją zapewne czytelnikom według stenografów podacie. Dość powiedzieć, że główny kładł nacisk na nielegalność całego postępowania. Dzieło to jednej frakcyi, która chce panować, nielegalne wobec konstytucyi samej, wobec korony i prawdziwej w Przedlitawii większości, tak jak oktrojowanie wyborów bezpośrednich, którego żąda adres, byłoby pogwałceniem konstytucyi i praw krajów koronnych. Wywód cały przeprowadził Dr Czerkawski z wymową i siłą, słuchany był nadzwyczaj uważnie przez całą Izbę, oklaski towarzyszyły mu z prawej i niekiedy z centrum, a mówił tak poważnie, że lewica od wyrażeń niezadowolenia swego powstrzymać się uznała za stosowne.

Zgoła, był to bardzo świetny początek rozpraw, a nieodpowiedziała mu wcale mowa za adresem p. Blitzfelda, który mowcę poprzedzającego zbijał. Podniósł znowu dyskusyę dep. Costa, który pomimo żywości, z jaką przeciw adresowi występował, zajął mocno Izbę i trzymał jej uwagę od początku do końca. Miał, każdy przyzna, niektóre bardzo szczęśliwe i wymowne chwile p. Costa, które licznemi pokrywano oklaskami. Dep. Pickert, który go odpierał, nie osiągnął celu, i z całą nawet sądząc bezstronnością, obrońcy adresu jak dotąd o wiele słabszymi się od atakujących go okazują. Zresztą argumenta tak zwanej partyi konstytucyjnej, są tak znane, że mowcy wielką mają trudność w do tyla już zeszlifowanych sofizmatach centralistycznych znaleźć jeszcze jaką nie dotkniętą chropowatość, której starcie uratować może od *loci communes*. Cel również znany, żądza supremacyi, a zasłona dobro państwa za napis mająca, zbyt grubemi i białemi nićmi zszyta, aby tego ktokolwiek nie spostrzegł.

Izba zaczęła posiedzenie o godz. 1 1/4. Mowy były przydługie, musiałem więc opuścić salę, aby list niniejszy napisać i wysłać. Zabierał właśnie głos dep. Oelz z Vorarlbergu. O ile wiem, dziś rozprawy się nie skończą, a nawet i jutro, a jak utrzymują niektórzy, podobno i przed świętami nie będzie końca. Jutro rozpocznie dyskusyę p. Klaczko, a mniemam, że z lewicy zapiszą się lepsi mówcy, aby podnieść obronę adresu, dziś nieco zdaniem mojem co do wymowy skompromitowaną.

Nie idzie atoli za tem, aby miało to wpływ na wypadek głosowania. Mnie się zdaje manewr tak obmyślany i wyrachowany, że choćby wcale adres bronionym nie był, uzyska większość — lubo wcale niewielką. Niewiem czy prawda, że hr. Hohenwart przemówi imieniem rządu, i to bardzo silnie. Wogóle, o ile wnosić można, postawa gabinetu wobec Korony, pomimo adresowych rozpraw jest niewzruszona.

Posiedzenie Delegacyi, o którem na początku wspomniałem, było nader krótkiem, ale dla nas bardzo znaczącem. Wybrano bowiem, jak zobaczycie, wydział budżetowy z 21 członków, a w liczbie téj nie ma ani jednego Polaka. Pierwszy to raz takie pominięcie nastąpiło, i nie można sobie inaczéj go tłumaczyć, jak tylko zerwaniem stronnictwa niemieckiego z Delegacyą polską — a raczéj chęcią okazania tego.

Wypadki paryskie nadzwyczajnem przerażeniem i oburzeniem przepełniają umysły. Ostatnie słowo namiętności, dla której nazwy brakuje, bo zbyt do zwierzęcości się zbliża.

O wyścigach nic wam napisać nie mogę, bo niestety należałem do téj części publiczności, która widok parlamentarnéj walki przekładała, lubo wybaczcie, że dodam, iż uczyniłem to nie z obojętności dla końskich turniejów, które nieró wnie więcéj rokowały niespodzianek, aniżeli rozprawy adresowe.

Listy nasze wiedeńskie dziś zamieszczone dają charakterystykę sprawy adresu i obraz ostatniego przebiegu rozpraw adresowych.

W Paryżu okropności co godzina większe. Co spalono, co uratowano — nie ma o tem jeszcze dokładnych doniesień. Wiadomo tylko, że Tuilerye w perzynę obrócone i część Luwru oraz wiele domów rządowych i prywatnych zamienionych jest w zgliszcze. Czy z popiołów tych wyjdzie nowy feniks Francyi czy zagrzebie się w nich dawna jej świetność — to tajemnica przyszłości. Ale nie koniec na tych klęskach, bo rząd zapowiada srogi odwet sprawcom tych spustoszeń. Taki wyrok wprawia ich w większą jeszcze wściekłość, a że niemają miłości nawet dla najbliższych, więc mszczą się na swojej ojczyźnie i na swoich braciach

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu."

Wiedeń 26 maja. Zamiast Greutera, który złożył mandat członka Delegacyj wspólnych, izba deputowanych wybrała Rappa do Delegacyi. W dalszym ciągu obrad nad adresem, zapisało się jeszcze przeciw adresowi 14 mowców, a za adresem 8. Klaczko pierwszy zabiera głos. Zaprzecza on również Wydziałowi prawa wnoszenia adresu. Wniosek powinienby zostawić inicyatywę izbie. Mowca protestuje energicznie przeciw podobnym pełnomocnictwom jednego Wydziału, przypomina bezowocny żywot Bürgerministerium wobec Galicyi i że ta sama partya teraz znowu zamiast zdawać sprawę o przedłożeniach tyczących się Galicyi, staje z adresem; mowca uważa zarzuty przeciw ministeryum za bezzasadne, gdyż o ideę ugodową starały się także dawniejsze ministerstwa. Że w ciągu czterech miesięcy ministeryum nie przywiodło ugody do skutku, leży to w przeszkodach przez opozycyę stawianych. Ministerstwu nie można wcale zarzucić naruszenia konstytucyi, jest ono w zgodzie z koroną i z sobą samem. To wystarcza, aby mu przyjść z zaufaniem. Opozycya, jak wiadomo z doświadczenia, nie jest zdolna do rządzenia.

Postępowanie opozycyi jest sprzeczne z duchem czasu, który wszędzie szuka sposobu dania mniejszościom opieki. Zaprowadzenie wyborów bezpośrednich powinnoby nastąpić jedynie przez sejmy. Adres wciąga koronę do rozpraw parlamentarnych; jest to zgubnem i niebezpiecznem. Mowca głosuje przeto za przejściem da porządku dziennego. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 26 maja. W dalszym ciągu posiedzenia Rady państwa, Fux kładzie nacisk na konieczność ustawy o narodowościach dla opieki Niemców i Rusinów, oraz posuwającego się coraz bardziej podkopywania myśli państwowej w Morawie: liczy on jeszcze na porozumienie się z Polakami. Giovanelli robi parafrazę treści adresu, a po wyrażeniu wątpliwości formalnych, oświadcza, iż teraźniejszym zawikłaniom winna jest partya konstytucyjna; zaprzecza, aby ministeryum miało jaki plan, wzywa właścicieli większych posiadłości ziemskich, aby sobie wzięli pod rozwagę nieuniknione następstwa, jeżeli przystąpią do zasad adresowych. Czas dla wiernokonstytucyjnych już przeminął. Chlumecki podnosi, że walka obecna prowadzoną jest o byt Rady państwa i konstytucyi, dowodzi, że konstytucya teraźniejsza nie tamuje bynajmniej rozwoju narodowego, a idea państwa jest nierozłączną od konstytucyi.

Wiedeń 26 maja. W Radzie państwa po mowie Daniła przeciw adresowi, uchwalono na wniosek Franciszka Grossa zamknięcie rozpraw 71 głosami przeciw 59. Na mówców ogólnych wybrano za adresem Rechbauera, przeciw adresowi Petrinę. Ten ostatni zrzeka się dalszych rozpraw. uważając je za bezskuteczną walkę. Rechbauer właśnie do tych słów robi takie samo oświadczenie. Sprawozdawca Herbst broni jeszcze raz prawa wydziału konstytucyjnego do wnoszenia adresu, odpowiada wśród częstych oklasków na wyłuszczenia Klaczki.

Wreszcie w głosowaniu powszechnem, wniosek o przejście nad adresem do porządku dziennego, odrzucony został w imiennem głosowaniu 93 głosami przeciw 66; poczem adres uchwalono.

Poznań 25 maja wieczór. Do dziś dnia przeszło sto tysięcy podpisów nadesłanych zostało pod adres do Papieża. W liczbie tych podpisów, reprezentowane są wszystkie stany.

Wersal 25 maja. Okólnik Thiersa z dnia dzisiejszego o godz. 7 1/2 rano mówi: Jesteśmy panami Paryża, z wyjątkiem bardzo małej jego części, która dziś rano zostanie zajętą. Tulierye obrócone w popiół, Louvre ocalony; część pałacu ministerstwa skarbu wzdłuż rue Rivoli, pałac d'Orsay, gdzie urzędują rada stanu i najwyższa izba obrachunkowa, zostały podpalone. Oto jest stan Paryża, jakim go nam oddali niegodziwcy, którzy go ciemiężyli. Zostawili nam 12,000 jeńców, a będziemy ich mieli z pewnością 18 do 20 tysięcy. Paryż zasłany jest trupami. Spodziewać się można, że okropny ten dramat posłuży za naukę szaleńcom, którzy się ośmielili wystąpić, jako zwolennicy Komuny. Zresztą sprawiedliwość zaspokoi wkrótce sumienie ludzkie, oburzone niesłychanemi aktami, których świadkami były dopiero co Francya i Europa. Armia była godną podziwienia. Szczęśliwi jesteśmy, mogąc w nieszczęściu donieść, że dzięki roztropności naszych jenerałów, armia nasza bardzo małe poniosła straty.

Wersal 25 maja godz. 9 rano. Wzięliśmy tej nocy hôtel de ville; wojska nasze obsadziły warownię Montrouge. Operacye militarne będą czynnie i energicznie prowadzone dalej przez trzy korpusy, które działają w Paryżu. Spodziewać się można, iż wieczorem będziemy panami całego Paryża. Armia ożywiona energią zadziwiającą, bardzo małe poniosła straty. Zapewniają, że jenerał Vinoy mianowany został gubernatorem Paryża. Dzienniki donoszą, że Delescluze, Cluseret, Pyat i Ranvier zostali przychwyceni. Nie mamy jeszcze urzędowego potwierdzenia tej wiadomości. Szkody zrządzone w różnych dzielnicach Paryża są niezmierne. Wiele domów uszkodzonych jest mocno, wiele innych spalonych. Nie sądzą, aby dało się z Luwru uratować coś więcej nad kolumnadę. Z prowincyi powołano telegrafem ze wszech stron pompierów do Paryża. Dotychczas mamy 12,000 jeńców, ale liczba ich zwiększy się niebawem do 20,000; wielu powstańców zostało zabitych.

Wersal 25 maja wieczór god. 7. Zapewniają, że Raoul Rigualt został rozstrzelany. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego minister Picard oznajmia, że warownia Montrouge, reduta Hautes Bruyères, warownia Bicêtre zajęte zostały wojskiem rządowem. Są one również panami Panteonu, targowiska win, a Barrière d'Italie pozostaje jeszcze do wzięcia. Minister nadmienia jako pogłoskę, że wojska obsadziły także Buttes Chaumont, zkąd powstańcy rzucali bomby z naftą; dodaje, że powstanie wepchnięte do ostatnich okopów, i że z Mont-Valerien dają znać o nowych pożarach. Pompierzy z prowincyi przybywają do Paryża w bardzo wielkiej liczbie. Minister ubolewa, że nie może nic donieść o losie zakładników (co sprawiło wrażenie).

Bruksella 26 maja. Na posiedzeniu Izby deputowanych minister spraw zagranicznych oświadcza, iż rząd przyaresztuje na granicy twórców zamieszek paryskich, albowiem ludzi skalanych zbrodnią, którzyby powinni wyglądać słusznego skarcenia, nie może poczytywać za wychodźców politycznych.

Londyn 25 maja. Izba wyższa odroczyła się do d. 5 czerwca. W izbie niższej oświadczył Enfield, iż rząd nie będzie się wdawał między rząd francuzki a powstańców. Peel wnosi, aby wyrazić Francyi z powodu nieszczęśliwych wypadków sympatye. Gladstone woli, aby jeszcze zaczekać na urzędowe potwierdzenie doniesień, gdyż mniema, że te są chyba przesadzone.

Berlin 26 maja. W parlamencie projekt ustawy względem wcielenia Alzacyi i Lotaryngii po długich rozprawach i oświadczeniu Bismarka, że projekt z poprawkami względem skrócenia okresu dyktatury i potrzebnego zezwolenia parlamentu dla zaciągnięcia pożyczki na rzecz Alzacyi i Lotaryngii, byłby nieprzyjmowalny, odesłany został na wniosek księcia Hohenlohe napowrót do komisyi.

Berlin 26 maja. *Spenersche Ztg* donosi, że uroczyste wejście wojsk nastąpi d. 16 czerwca. Obchód nabożeństwa dziękczynnego za pokój we wszystkich kościołach naznaczony na dzień 18go czerwca.

Belgrad 25 maja. *Vidovdan* protestuje przeciw coraz nieznośniejszemu gospodarowaniu administracyi tureckiej w Bułgaryi i Bośnii, przeciw złemu obchodzeniu się z nauczycielami narodowymi, przeciw zakazowi książek i gazet (rosyjskich. *Red. Cz.*) i grozi, że Serbia przejdzie od słów do czynów, jeżeli Porta tego samego systemu trzymać się nadal będzie.

Washington 25 maja. Senat zatwierdził wczoraj wieczór traktat z Anglią 50 głosami przeciw 12, odrzuciwszy znaczną większością wszystkie poprawki.

Kursa. Wiedeń 26 maja godz. 2 min. — 5% zjedn. dług państwa banku 59·35. — Zjedn. dług państwa w srebrze 69·05. — Losy z r. 1860 99·90. — Akcye banku 780. — Akcye kredytowe 280·80. — Londyn 124·65. — Srebro 122.50 — dukat 5·91. — Lombardy 173·90. — Losy z roku 1864 127·75. — Akcye franco-austr. 116·—. — Napoleony 9·92—. Akc. kol. gal. Karola Ludwika 259·25. Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 172·50. — Akc. kol. północ.-wsch. 162·75. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 108·25 — Akcye banku jenerąl. 91·—. — Renta w srebrze 69.20. — Oblig indemniz. gal. 75·—. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 172·25 Akcye anglo.-banku 253·50. Akcye kol. rządow. 422·—. — Akcye kol. siedm. 170·50. — Akcye kol. Rudolfa 163·50. — Akc. kol. Pardubic. 179·75 — Akcye kol. północ. 227·50. — Tramway 222·—. — Akcye banku budowy 81·50. — Akcye kol. wschod. 85·50. — Akcye kolei Alföld. 177·75. — Akcye banku anglo-węgiersk. 92.— — Usposobienie giełdy: mdlejsze.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 25 maja.	żądają	płacą
Sreb. pol. sc. za 100 zł.	—	—
Listy zast. pol. z kup.	90 75	89 25
Bankn. pol. za 100 złr.	409	406
Ruble ros. za 100 rub.	164 1/2	163 1/2
Talary prus. za 100 tal.	184 1/2	183 1/2
Bankn. prus. za 100 złr.	81 3/4	81 1/4
Srebro nowe austr.	123	122
Dukat ważny	5 95	5 87
Napoleon d'or.	9 98	9 87
Półimperyały rosyjsk.	— —	— —
4% gal. listy zas. z kup.	77	75 3/4
5% „ „ „ „	86 1/2	85 1/2
Obl. indemniz. z kup.	75 1/2	74
Akc. k. g. z dyw. bez k.	262	258
„ L. Czerniowieck.	174	172
Akcye B. G d. H. i P.	70 —	68 50
Listy aust. zak. kr. z.	— —	— —
6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy galic. ban. hip.	— —	— —
Losy prem. węg.	94 —	91 50
Wiedeń 25 maja.		
5% zjed. dług pań. ban.	59 50	59 40
5% „ „ „ sreb.	69 30	69 20
„ Obl. ind. niż. Aust.	98 50	97 50
„ „ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ „ węgiersk.	80 20	79 90
„ „ „ galicyjsk.	75 25	75 —
„ „ „ bukowiń.	75 —	74 50
„ „ „ siedmiog.	76 25	75 75
Pożyczka głodowa gal.	— —	— —

	żądają	płacą
5% węg. pożycz. kol. (po 300 frk.) 120 złr.	107 40	107 20
Listy zastawne.		
5% Banku nar. los.	97 50	97 25
4 „ galicyjskie	— —	74 50
5 „ „	— —	83 —
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	89 50	89 25
5 „ węgiersk. losow.	89 75	89 50
5 „ zakł. kred. austr.	106 50	106 25
5 „ zakł. kred. austr. spłacal w 33 lat.	87 —	86 80
5% Domin. pań. 120 fl.	128 —	127 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	289 —	288 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	100 30	110 10
„ „ „ 1864	128 —	127 75
„ Comorente	25 —	23 —
„ Kredytowe	170 50	170 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	103 —	102 —
„ księcia Salm	42 —	41 —
„ „ Palfy	31 —	30 —
„ ks. Klary	37 —	35 —
„ hr. St. Genois	30 —	29 —
„ miasta Budy	35 —	34 —
„ ks. Windischg.	22 50	21 50
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ hr. Keglevich	17 —	15 —
„ Rudolfa	15 50	15 —
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	784 —	782 —
Zakładu kredytowego	281 —	280 80
Żeglugi par. na Dun.	615 —	613 —

	żądają	płacą
Kolei półn. Ferdynan.	2270	2265
„ rządowej fr. a.	423 50	422 50
„ zachodn. c. El.	223 —	222 75
„ Pardubickiej	180 50	180 —
„ południowej	175 —	174 80
„ Galicyjskiej	260 —	259 75
„ Czerniowieckiej	173 50	173 —
Kol. węg. półn. wsch.	163 —	162 50
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	164 —	163 50
Akc. kol. Alf. fiumań.	177 50	177 25
„ „ Kosz.-Bogum.	98 —	97 50
„ „ Siedmiogrodz.	171 —	170 —
„ „ Cisańskiej	246 —	245 50
„ „ wschod. węg.	86 —	85 75
„ „ austr. północ.-wschodniej	212 —	211 50
„ „ Franc. Józefa	201 50	201 —
Akcye bank. anglo au.	254 25	253 75
„ „ angl. węg.	92 —	91 —
„ Zakł. kred. węg.	107 50	107 —
„ bank. frank. austr.	114 25	114 —
„ „ węgierskiego	80 —	79 50
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	148 —	147 50
„ galic. hipoteczn.	— —	— —
„ austr. związkow.	105 50	105 —
„ dla obrot. ogól	172 50	172 —
„ Tow. han. pł. leś.	35 —	34 50
Obligi pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	95 50	95 —
„ (Emis. 1862) „ „	94 —	93 50
Kolej rząd. St. 500 fr.	139 25	138 75
„ „ Emis. 1867 „	135 50	135 —

	żądają	płacą
Kol. połud. St. 500 fr.	111 —	110 50
„ Bony 1870-1874 6%	241 50	241 50
„ pół. C. F. 100 fl. m. k.	92 —	91 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	88 —	87 50
„ „ w sreb. 5% w. a.	105 75	105 50
Kol. zachod. Czes. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	95 —	94 75
Kol. połud.-pół. niem.		
— 5% — za 100 fl.	80 50	80 —
— — w srebrze „	96 50	96 —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	105 —	104 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	100 25	100 10
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	79 25	79 —
„ „ „ Emisya 1867.	91 —	90 50
Kol. Sied. fl. 200 w. a.	89 10	88 90
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	90 50	90 25
Kol. pół. czes. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	99 25	98 75
Tow. Żegl. par. na Dun. za 100 fl. m. k.	— —	— —
Austr. Loyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	104 50	103 50
Waluty,		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ „ obrączk.	5 92	5 91 5
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	9 93 5	9 92 5
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	12 50	12 45

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	123 —	122 75
Srebro, kupony	123 —	122 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kas.	1 83 75	1 83 50
Lwów 24 maja.		
Dukat holenderski	5 86	5 79
„ cesarski	5 90	5 83
Półimperyał rosyjski	10 15	10 —
Rubel srebr. rosyjski	1 95	1 90
„ papier. „	1 64	1 63
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	84 25	83 75
„ „ „ 4%	75 75	75 —
Listy zast. Banku hip.	90 —	89 40
Obligi indem. bez kup.	75 60	75 —
Akcye kol. gal. b. kup.	260 25	259 25
„ „ lwow.-czer.	173 50	172 —
Akcye Banku hip. gal.	128 —	125 —
Warsz. 24 maja.		
Listy zast. 1 ser. rub.	89 31	88 81
„ „ 2 ser. „	88 31	87 98
kupon „	— —	1 68 8/9
Listy zastaw. nowe „	88 —	87 67
kupony „	— —	2 11 1/9
Listy likwidacyjne „	73 8	72 75
kupony „	— —	1 92 2/9
Kolej warsz. wiedeńska	75 50	74 50
„ „ bydgows.	69 50	68 50
„ „ terespols.	— —	— —
„ „ łodzka	100 50	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

		Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
W Krakowie:	lwowski	11.30	10.28	5.41	3.11
„	„ miesz.	7.—	—	—	8.53
„	wielicki	9.—	—	—	5.38
„	wiedeński	6. 3 / 10.10	3.33	9.52 / 11.59	9. 5
„	na Oświęć. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„	do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„	warszawski	8.—	—	—	6.30
w Wieliczce:	krakowski	—	5.—	9.38	—
w Tarnowie:	krakowski	n.12.31	2.12	n.12.26	2. 6
„	„ miesz.	9.52	—	9.42	—
„	lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„	„ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie:	krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„	„ miesz.	—	1.19	—	1.—
„	lwowski	n. 1.13 / 9.28	— / —	n. 1.— / 9.19	— / —
„	„ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu:	krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„	„ miesz.	—	4.32	—	4.17
„	lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.29 / 10.35
„	„ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie:	krakowski	n. 3.30	8. 7	7.37	11.—
„	„ miesz.	6.42	—	—	8.—
„	brodzki	8.52	n.11.50	2.50	n. 7.24
„	czerniowiecki	10.49	10.20	—	—
w Brodach:	lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach:	lwowski	—	—	7.—	9.13
w Mysłowicach:	krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie:	krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu:	krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.32

Ruch pociągów odbywa się na kolei Karola Lud. według zegaru lwowsk., który idzie o 16 m. pierwej, zaś na kolei półnc Ferdynanda według zegaru prags., o 12 m. później od krakow.

Do dzisiejszego Nru dołączają się prospekta na „Instrukcye gry profesora von Orlice w Berlinie."

Wydawca: ***Stanisław hr. Tarnowski***

Czcionkami Drukarni „CZASU" ***W. Kirchmayera.***

Rządzca Drukarni: ***Józef Łakociński***